



# as umcs



PISMO STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW UMCS

NUMER 1/20/2008

PL ISSN 1233-216X



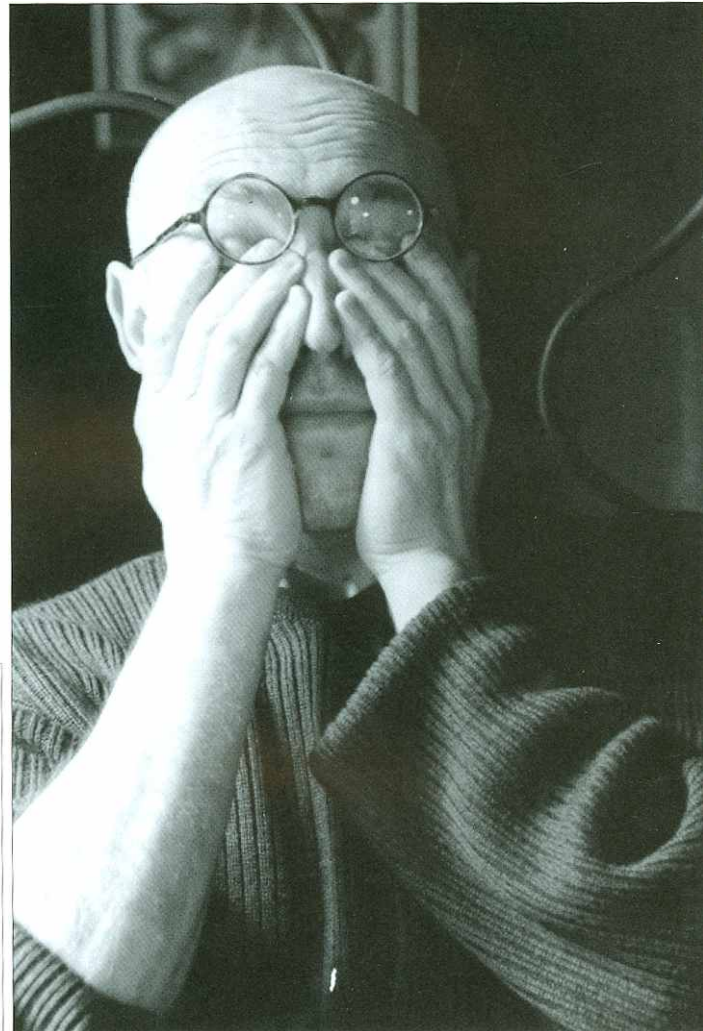


# Sztukmistrz

*„Panas sprawił, że patrząc na Podzamcze zrozumiałem, że patrzę na pustkę po mieście, o którym zapomniano. Zrozumiałem, że jestem za tę pustkę i pamięć odpowiedzialny.”*

**Łukasz Marcińczak:** W „Opowieściach chasydów” Martina Bubera czytamy, że krakowskiemu rabinowi Ajzykowi we śnie nakazał Bóg udać się do Pragi, by tam pod pewnym mostem poszukał skarbu. Ajzyk nie znalazł skarbu, ale spotkał w Pradze człowieka, który go wyśmiał, opowiadając, że jemu przyśniło się, że powinien szukać skarbu pod piecem jakiegoś Ajzyka w Krakowie. Ajzyk wrócił do domu i został bogaty. To jest historia, która przytrafiła się też panu - prowadził pan jeden z kilku teatrów alternatywnych w Lublinie, których siedzibą była grożąca zawaleniem Brama Grodzka. W porównaniu z Bramą nowa siedziba, gdzie przeniesiono teatry, mogła uchodzić za luksusową, ale pan wrócił do tej pięknej ruiny i Brama się zaczęła przed panem otwierać. Bo w lubelskiej wersji tej przypowieści oczywiście Ajzykiem jest pan, a człowiekiem, który otworzył panu oczy jest Władysław Panas. Ale ja chciałbym zapytać o sen...

**Tomasz Pietrasiewicz:** Myślę, że nasze sny jakoś się na siebie nałożyły. On był w takim momencie, że uniwersytet go mocno uwierał, szukał miejsca, gdzie mógłby być w sensie intelektualnym poza uczelnią i my wspólnie jakby rośliśmy na tym miejscu - on zaczął opisywać fenomen Bramy, a my, wtedy jeszcze tylko jako Teatr N.N., działaliśmy tutaj wzajemnie się inspirując. Władysław Panas jest jedną z najważniejszych osób w moim życiu i jedną z najważniejszych osób dla tego miejsca, jeśli nawet nie najważniejszą. Czasem zastanawiam się, co by było ze mną, gdybym nie spotkał Panasa, albo czy wydarzyłyby się to wszystko, gdybym poznał go w innych okolicznościach i w innym czasie. Przypuszczam, że wtedy byłbym kimś innym, bo wcześniej nie byłem przygotowany na takie spotkanie, tak jak nie byłem przygotowany bardzo długo na spotkanie z Bramą. Bo byłem niedojrzały, nie miałem wiedzy, nie czułem w sobie otwartości na sytuację symbolizowaną przez Bramę, która oddzielała, ale jednocześnie łączyła dwa światy. Ta przypowieść jest bardzo głęboka, czasem mijamy osoby albo miejsca i one nie są ważne dla nas, a przychodzi moment, że coś się w nas zmienia i nagle patrzymy na nie innymi oczyma. Panas sprawił, że patrząc



TOMASZ PIETRASIEWICZ

na Podzamcze zrozumiałem, że patrząc na pustkę po mieście, o którym zapomniano. Zrozumiałem, że jestem za tę pustkę i pamięć odpowiedzialny. To był moment przełomowy. Wtedy nawróciłem się na Bramę.

**Ł. M.:** Ale żeby nawrócić się na coś, trzeba wiedzieć czego się chce, pan miał wyraźną świadomość, dokąd chce dojść? Bo jak można zapelnit a k a pustkę? To trochę jak marzenie, jak mrzonka...

**T. P.:** To nie było w ogóle nic wymyślonego, założonego, scenariusz był pisany poza mną. Oczywiście później, jeśli człowiek poddaje swoje życie refleksji, to szuka w nim sensu i ja myślę, że w moim życiu jest jakiś ukryty sens. Ale to też uczy pokory, bo przecież tyle lat tutaj byłem i zupełnie mnie historia Żydów lu-

*„tamten świat już nigdy nie wróci, to się skończyło, natomiast wymiar tej apokalipsy jest tak porażający, że trzeba próbować się z tym zmierzyć.”*



## KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

## CZERWIEC 2007

• 1 czerwca rektor Wiesław A. Kamiński gościł Ambasadora Portugalii Jose Segueirę a Serpę z małżonką, którzy przebywali w Lublinie.



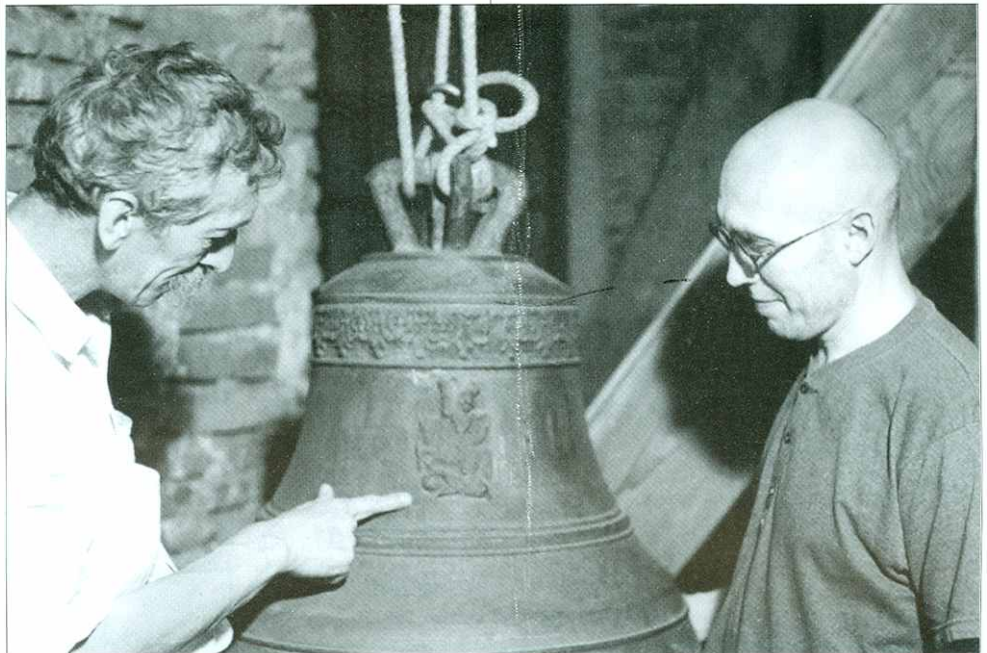
• 4 czerwca rektor Wiesław A. Kamiński uczestniczył w uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa KUL kardynałowi **Paulowi Poupardowi**. Po południu Eksceleńcja Kardynał wraz z rektorem UMCS i dziekanem Wydziału Artystycznego **prof. Urszulą Bobryk** odwiedzili Kolegium Artystyczne UMCS w Kazimierzu.

• 6 czerwca władze rektorskie uczestniczyły w posiedzeniu związanym z projektem Eko-Complex. Po południu rektor Kamiński wyjechał do Krakowa na uroczystości 750-lecia lokacji miasta.

• 25 czerwca rektor wyjechał do Warszawy, gdzie brał udział w posiedzeniu Komisji Informatycznej Rektorów Akademickich Szkół Polskich. Posiedzenie zorganizowane zostało na Politechnice Warszawskiej.

## LIPIEC 2007

• W dniach 2-4 lipca rektor przebywał w Kijowie na spotkaniu poświęconym sprawom Ko-



„MISTERIUM DZWONU” – z PROF. WŁADYSŁAWEM PANASEM PRZY DZWONIE ŚW. MICHAŁA, JEDNEJ Z NIE-LICZNYCH PAMIĄTEK PO LUBELSKIEJ FARZE. 2001. (FOT. ELŻBIETA ZAJĘCKA).

belskich nie interesowała. Czyli chociaż w sensie fizycznym byłem w tym samym miejscu, to byłem już innym człowiekiem, coś mnie zmieniło. Ciągle sobie zadaję pytanie, dlaczego taki przełom nagle wtedy nastąpił.

**Ł. M.:** Otóż to, chyba nie tylko lublinianom pan kojarzy się przede wszystkim, jeśli nie tylko, z przywoływaniem, jakimś odkurzaniem pamięci o żydowskim mieście w Lublinie. A przecież Ósrodek „Brama Grodzka Teatr N.N.”, który pan prowadzi od siedemnastu lat, zaczął swoją działalność od zainteresowania rodzającą się literaturą ukraińską, spotkań z prawosławiem, była na początku sesja naukowa poświęcona twórczości Bohumila Hrabala... Pan nawet wspomina, że po lekturze „Świec na wietrze” Grigorija Kanowicza, myślał, że Żydzi żyli tylko na Litwie! Dlatego to odkrycie tak zastanawia...

**T. P.:** Nie miałem po prostu żadnej wiedzy, byłem takim typowym mieszkańcem tego miasta pozbawionym świadomości tego, że to było miasto polsko-żydowskie, że tutaj na tych pustych placach mieszkali Żydzi. Był Majdanek, ale nie kojarzyło się obozu na Majdanku z tymi miejscami, nie myślało się, że oni na Majdanek przyszedł stąd, a Majdanek to był tylko ostatni etap. Ja sam mieszkalem kilkanaście lat tuż przy obozie na Majdanku i nie miałem takiego połączenia faktów. Kompletnie byłem nieprzygotowany, bo Żydzi to nigdy nie był temat – nie rozmawiało się o tym ani w szkole, ani

w domu. Moja rodzina zresztą nie pochodzi z Lublina, właściwie jestem człowiekiem bez korzeni, pozbawionym głębokich powiązań z przeszłością, są w mojej rodzinie jakieś nie do końca wyjaśnione losy wojenne, o których wiem, że nie jestem w stanie ich rozsypać, bo ci, którzy mogliby coś wiedzieć, już nic nie powiedzą. Nie miałem potrzeby utrwalenia tych rodzinnych historii i teraz jest na to za późno.

**Ł. M.:** Dygresyjnie zapytam - odkrywa pan wielu ludziom ich zaginionych w holocaulście przodków, a własnych korzeni pan nie szuka? Są księgi parafialne...

**T. P.:** Jakoś nie mam do tego serca. Bardziej mam pewne poczucie misji, bo w tym, co się tutaj wydarzyło, jest element dramatu, który głęboko mnie dotknął. Częścią naszego życia jest refleksja nad losem człowieka, a to, co tu się stało, jest czymś wyjątkowym. I to jest też nasz los. To, że tu się urodziliśmy, albo że tu żyjemy sprawia, że nigdy od tego nie uciekniemy. To jest coś więcej niż tylko mierzenie się z przeszłością, bo zawsze jest przeszłość, ludzie umierają, domy się burzy, inny komplet sztuców zaczyna być modny, coś odchodzi, coś przychodzi - to jest wpisane w naturalny rytm życia. Większość opowieści rodzinnych to są zwyczajne historie, mówiące o tym, że ludzie gdzieś żyli, przeprowadzali się, umierali; to jest normalne życie, w które wpisana jest śmierć, radość, to, że się ludzie żenią, mają dzieci i to jest oczywiście ważne. Natomiast tutaj mamy do czynienia z czymś zupełnie innym; nie jest w naturalny rytm życia



wpisana apokalipsa pewnej społeczności, związanej z nami przez to, że żyła w tym samym miejscu. To, co ja robię, nie ma nic wspólnego z ciekawością genealogiczną, w jaką wielu ludzi się bawi. Takiej ciekawości kompletnie nie mam. Ważne jest natomiast dla mnie pytanie, na ile my dzisiaj potrafimy otworzyć się na dramat, który się tutaj wydarzył i nie tyle zrozumieć - bo tego się nie da zrozumieć - ale spróbować ten dramat odczuć. Ja używam słowa wybranego z tekstu Miłosza: opłakiwanie.

**L. M.:** Jest u Prousta ta sławna magdalenka, która nabrała znaczenia metaforycznego - coś się wyjmuje, jakaś rzecz zachowała się i na jej podstawie możemy coś zbudować, przywołać, ale w tym przypadku przecież nie ma już czego, nie pamiętamy tamtego świata - pan faktycznie taką magdalenkę daje...

**T. P.:** Sprawa Żydów, którzy zginęli dramatycznie, to nie jest dla mnie magdalenka, to coś zupełnie innego. To mnie czasami irytuje, gdy ludzie tak to traktują i podchodzą do tego tylko sentymentalnie. Proszę zwrócić uwagę, że 90% działań związanych z mówieniem o Żydach sprowadza się do cukrowania tej naszej wspólnej przeszłości - muzyka klezmerska, jakiś folklor, jedzenie. Niech to będzie, ale jak nie ma niczego więcej, to jest w tym coś nieprawdziwego. Wiadomo, że tamten świat już nigdy nie wróci, to się skończyło, natomiast wymiar tej apokalipsy jest tak porażający, że trzeba próbować się z tym zmierzyć i coś z tym zrobić. Ja staram się to robić w taki sposób jak widać to w Bramie Grodzkiej; z jednej strony szukając dokumentów, żeby pamięć o tym została, a po drugie - tworząc pewne działania animatorskie i artystyczne. To wszystko razem jest rodzajem opłakiwania, takiego i osobistego, ale też organizowania sytuacji, gdzie więcej osób emocjonalnie w tym uczestniczy. Nic więcej już nie możemy zrobić. Ja nie mówię - musisz, nie tworzę hierarchii, wedle której ktoś jest lepszym albo gorszym człowiekiem przez to, że ma taki, a nie inny stosunek do Zagłady. Po prostu powinniśmy tylko dać ludziom pewną szansę. Żeby nie było tak, że ja mogę mieć pretensje do swoich nauczycieli, żałować, że ponieważ nie miałem tej wiedzy, to być może straciłem ileś lat. Może coś innego mógłbym zrobić mając świadomość, że tu mieszkali Żydzi.

**L. M.:** Wierzy pan, że taka wizja polsko-żydowskiego miasta, którego nie ma i którego nigdy nie będzie jest potrzebna? Bo czasem pytają ludzie, po co akcentować wątek żydowski w mieście, gdzie nie ma Żydów?

**T. P.:** Ja odpowiadam, że wręcz przeciwnie, to jest częścią naszej kultury, to jest częścią tego

miejsca. I jeżeli chcemy zrozumieć to miejsce, to nie da się bogatej kultury żydowskiej odizolować. Jeżeli jakieś społeczności żyły obok siebie przez kilkadziesiąt lat, to przez kilkadziesiąt lat się przenikały. Nie ma układów izolowanych, bez względu na to, czy mamy do czynienia z przyrodą nieożywioną, czy z życiem społecznym. Ale dopiero teraz mamy świadomość tego, że to tak jest; od niedawna zaczynamy mieć pewne narzędzia socjologiczne, kulturowe i z innej perspektywy na to patrzymy. Tutaj chodzi zarówno o stronę polską, jak i żydowską, zresztą w każdych relacjach, gdzie spotykają się inni, jest ten sam problem - otwarcia na siebie i zrozumienia, że jeżeli chcę lepiej rozumieć siebie, to muszę też przyjąć, że obok mnie był inny i na mnie wpływał. Taki proces dopiero teraz się dokonuje.

**L. M.:** Ale to pan sam powiedział, że działania Bramy przemawiają może do 5% mieszkańców naszego miasta, że jeśli będzie 10%, to będzie pan szczęśliwy...

**T. P.:** Ludzie, którzy starają się dociec jakiejś prawdy, mierzyć się ze światem, zawsze są w mniejszości. Ale to nie znaczy, że ja próbuję walczyć z tymi 90%. Moje działania nie są w opozycji do tych ludzi, bardziej jest to budowanie i utrzymywanie pewnych wysp, żeby nie zatoniły. Jestem przekonany, że to właśnie takie wyspy powodują, że świat trwa i że może przetrwać, a ludzie, którzy interesują się poezją, czytają książki, oglądają mądre filmy to jest mniejszość i nie ma co udawać, że tak nie jest. Ale ważna mniejszość. Ja jestem w tej mniejszości, i pan tak samo.

**L. M.:** A jakie były pana inspiracje na początek? Zaprosił pan do Lublina Kanowicza, bo?

**T. P.:** Przeżyłem fascynację jego książką. W połowie lat '80 polska inteligencja odkryła kulturę żydowską i „Świece na wietrze” Kanowicza stały się książką kultową, miały dwa nakłady po 20 tys. egzemplarzy, prawie jak kryminały. Wszyscy o tej książce wiedzieli i ona na to zasługiwała, bo to jest wielka literatura. Ja ją chyba w latach 80. przeczytałem, ale byłem wtedy w świecie mitologii żydowskiej, literackim a nie realnym; z jednej strony czytało się Kanowicza, a w ogóle nie miało się świadomości, że ci Żydzi mieszkali w Bramie, wokół Bramy. Paradoks. I ktoś mi nagle powiedział, że Kanowicz żyje. Zdobyłem jego numer telefonu i po prostu zadzwoniłem. A wtedy, jak do niego dzwoniłem, w Moskwie wybuchł pucz Janajewa. W tym momencie poczułem, że ten system się sypie, bo jak to jest, że ja mogę rozmawiać z Kanowiczem, który jest na Litwie, a w tym samym czasie trwa ten pucz Janajewa! Normalnie, jakby to, co się tam działo sprawnie przeprowadzono, to momentalnie ucięto by wszystkie połączenia.

## KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

legium Europejskiego Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

• 12 lipca, z udziałem **prof. Andrzeja Stelmachowskiego**, prezesa Towarzystwa Łączności z Polonią, przedstawicielami władz ministerialnych Kancelarii Premiera, władz wojewódzkich i miejskich odbyła się inauguracja zajęć Lata Polonijnego 2007, organizowanego przez Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców UMCS.

Po południu w dworku Kościuszków odbyło się spotkanie poświęcone projektowi Eko-Complex.

## SIERPIEŃ 2007

• 24 sierpnia rektor uczestniczył w uroczystościach XVI rocznicy niepodległości Ukrainy, a 31 sierpnia brał udział w obchodach rocznicowych lubelskiego Lipca „Dzień solidarności i wolności”.

## WRZESIEŃ 2007

• 3 września rektor Kamiński wyjechał do Warszawy na posiedzenie Interdyscyplinarnego Zespołu ds. Mobilności i Karier Naukowych.

Po południu tego dnia prorektor **Anna Tukiendorf** spotkała się ze stypendystami Programu Erasmus, którzy w naszej uczelni odbywają zajęcia z języka polskiego i kultury polskiej. Kilkudziesięciu słuchaczy z krajów europejskich, podzielonych na grupy zajęciowe w zależności od stopnia znajomości języka polskiego, niemal przez miesiąc nie tylko uczyło się - w Centrum Języka i Kultury Polskiej - języka polskiego, ale zapoznano się też z podstawowymi wiadomościami na temat naszej geografii i ekonomii. Były także pokazy wybranych polskich filmów oraz specjalny program wycieczek.

• 7 września rektor Kamiński uczestniczył w Zjeździe Fizyków Polskich, odbywającym się na Uniwersytecie Szczecińskim.



## KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

• W dniach 14–15 września w Biłgoraju odbywało się posiedzenie Kolegium Rektorskiego z udziałem dziekanów wszystkich wydziałów naszego uniwersytetu. Posiedzenie dotyczyło przygotowania i planu działania naszej uczelni w nowym roku akademickim.

• 18 września w Ulowie obył się wieczór archeologiczno-ludowy połączony z jubileuszem trzydziestolecia pracy naukowo-dydaktycznej **profesora Andrzeja Kokowskiego**. Władze uczelni reprezentował prorektor **Jerzy Węclawski**.

• 22 września rektor i prorektorzy brali udział w uroczystej inauguracji Lubelskiego Festiwalu Nauki, trwającego w tym roku do 28 września.



• 24 września rektor uczestniczył w konferencji prasowej poświęconej organizowanemu po raz pierwszy w Lublinie „Salonowi Maturzystów - Perspektywy 2007”. Rektor brał udział w uroczystym otwarciu tej imprezy, która odbywała się 25 września w Centrum Kongresowym lubelskiej Akademii Rolniczej. Po południu tego dnia rektor Kamiński wypowiadał się w studiu Lubelskiej TVP na temat Salonu „Perspektywy 2007” i oferty promocyjnej studiów w naszej uczelni. Późnym popołudniem uczestniczył w walnym zgromadzeniu Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

• 29 września polonezem - z udziałem wszystkich uczestników, w tym także rektora – rozpoczął

Przypominam sobie, jak potem czekałem na Kanowicza na dworcu PKP, jak zaprowadziłem go do hotelu, jak on w nocy do mnie zadzwonił prosząc, by zabrać go stamtąd, bo chciałby mieć poczucie, że gdzieś obok niego jest przyjaciel. I nocowałem u mnie w domu. Dzięki Kanowiczowi uwierzyłem, że jeśli jesteśmy uczciwi, pełni pasji, to każdą osobę możemy tu mieć. Dlatego, że jesteśmy partnerem dla innych ludzi, a nie urzędnikami jakiejś instytucji, którzy robią coś, bo takie mają wytyczne z ministerstwa. Ja zawsze do osób, które zapraszaaliśmy, dzwoniłem, ponieważ to byli ważni dla mnie ludzie. Dotąd oni byli dotykalni tylko przez lekturę, a teraz mogłem mieć ich żywych i okazało się, że ci ludzie chętnie tu przyjeżdżają. Można by powiedzieć, że ja taką prywatę uprawiałem za społeczne pieniądze, ale ja tych ludzi, którzy mnie literacko fascynowali, miałem możliwość nie tylko poznać, ale się też nimi podzielić. Dlaczego paryska „Kultura” pojawiła się w Bramie? – bo w moim życiu było to coś tak ważnego, że chciałem się z tym zmierzyć. I największa w historii sesja poświęcona paryskiej „Kulturze” odbyła się w Lublinie, nigdy już większej nie było. Ten pierwszy okres działań tutaj związany był jakby z regulowaniem moich długów wobec tych, którym intelektualnie bardzo dużo zawdzięczam – poprzez to co napisali i jak żyli. Mogłem tym ludziom oddać honor, bo jeśli jesteśmy następnym pokoleniem, to ważne jest oddanie szacunku tym, dzięki którym jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.

**Ł. M.:** W nazwie Ośrodka jest tajemnicza zbitka „Teatr N.N.” - bo to było tak, że najpierw był pan członkiem „Grupy Chwilowej”, a następnie - już w Bramie - założył własny teatr, właśnie Teatr N.N. I działania teatralne były jakoś ciągle ważne dla pana, teatr został nie tylko w nazwie, bo między organizowaniem sesji naukowych, spotkań i wystaw ciągle wystawiał pan spektakle - jeszcze się pan wahał nad odejściem od teatru?

**T. P.:** Mnie teatr nie wystarczał. Na samym początku lat '90 dwie rzeczy się na siebie nałożyły – kryzys wewnętrzny grupy osób tworzących „Grupę Chwilową”, a druga sprawa to przemiany, które zaczęły wtedy zachodzić w Polsce. Myśmy tego jeszcze nawet nie czuli, że teatr już nie znaczył tego samego, co zaczynał znaczyć po 1980 roku. A jednocześnie to marzenie sprzed 10-15 lat, kiedy zaczynałem swoją przygodę z teatrem, nagle rosło na moich oczach. I ja miałem na to tylko patrzeć? Uświadomiłem sobie, że jestem szczęśliwcem, ponieważ mogę się w to włączyć. Wtedy mogłem o tym tylko marzyć i wydawało się, że to nigdy nie będzie osiągalne. A teatr w moim poczuciu nie był formułą, która wystarczała do tego, żeby

się zmierzyć z tą nową rzeczywistością. Za mało w sobie niósł.

**Ł. M.:** Ale co roku reżyserował pan kolejny spektakl...

**T. P.:** Zgoda, robiłem to, bo ciągle było mi to jakoś bliskie, ale wycofałem się świadomie i teatr jakby zmarginalizowałem, na co wcale nie było zgody wewnątrz zespołu. Uznałem, że przede wszystkim musimy się włączyć w przemiany...

**Ł. M.:** Na początku przez organizowanie dni kultury ukraińskiej...

**T. P.:** Dokładnie; byłem przekonany, że trzeba skończyć z uprawianiem sztuki polegającej na tym, że artyści dwa razy w tygodniu spotykają się na dwie godziny i myślą o sztuce, że trzeba pogonić takich artystów, a zacząć robić konkretne rzeczy dla ludzi. Uważałem, że mamy pewien dług wobec świata. Wreszcie dostaliśmy naprawdę możliwość zmieniania świata, a nie tylko mówienia o tym. Jako Ośrodek „Brama Grodzka” byliśmy jedną z pierwszych organizacji w Lublinie, która zaczęła pisać wnioski m. in. do Fundacji Batorego i zdobywać na swoje działania pieniądze. A jak jeszcze okazało się, że Bramę dostaliśmy i że dużo od nas zależy... Ja miałem naprawdę poczucie tego, że uczestniczę fizycznie w dokonujących się przemianach. A miałem chyba w sobie to, co mieli ludzie właśnie z teatrów alternatywnych nie tylko w Lublinie – zaangażowanie, pasję, pragnienie zmieniania otaczającej rzeczywistości. A tego nie dane nam było wcześniej robić, ponieważ okres karnawału „Solidarności” trwał bardzo krótko. Później zaczął się stan wojenny i moje pokolenie bardzo szybko zostało jakby włożone do zamrażarki, z tymi swoimi emocjami, chęciami zmieniania świata. I to był wielki dramat – przecież duża część tego pokolenia nigdy się już nie odnalazła i to nawet nie chodzi o to, że tym ludziom zabrano jakąś możliwość rozwoju. Oni tego nie wytrzymali psychicznie, tak to było destrukcyjne. I ja miałem takie dojmujące poczucie, że to jest ostatni moment, aby z tym swoim życiem doczepić się do takich fascynujących zmian i uczestniczyć w tym wszystkim.

**Ł. M.:** Jest u pana potrzeba intelektualnego mierzenia się ze zjawiskami, które przynosi rzeczywistość, mówienia o tym teatrem, kiedy indziej nieszablonego wywoływania przeszłości - taka potrzeba stawiania przed sobą kolejnych wyzwań była panu zawsze potrzebna? Bo kiedyś zajmował się pan sportem, uprawiał boks, podnosił ciężary...

**T. P.:** Znajdowałem się po prostu w konkretnej sytuacji, nie byłem układem izolowanym, miałem takich, a nie innych kolegów na podwórku. Trzeba





Z WITOLDEM DĄBROWSKIM - WICEDYREKTOREM OŚRODKA „BRAMA GRODZKA TEATR N.N.” 1997.

było być silnym, sprawnym, umieć walczyć. Ale też przez wiele lat w szachy się bawiłem i w kategorii juniorów byłem nawet wicemistrzem województwa lubelskiego. A boks i ciężary to było bardzo ciekawe doświadczenie - podnoszenie ciężarów nauczyło mnie zaciętości, mierzenia się z czymś, co wydawałoby się, że nas przerasta. Chociaż najbardziej pociągał mnie boks, będący w pewnym momencie sportem narodowym. W latach '70 mieliśmy w Lublinie trzykrotnego olimpijczyka, mistrza Europy Henryka Kukiera i ja pod jego okiem boksowałem przez pewien czas i fantastycznie się w tym czułem, musiałem niestety zrezygnować ze względu na poważne problemy ze wzrokiem. I tak samo ciężary - było mi to potrzebne, nie tyle profesjonalne uprawianie sportu, nie byłem utalentowanym sztangistą, ale zawsze podobało mi się mierzenie się z ciężarem.

**Ł. M.:** Ale życiówkę to pan pamięta?

**T. P.:** W podrzucie 85 kg.

**Ł. M.:** Ta fascynacja sportem pozostała?

**T. P.:** Zupełnie nie. Od 20 lat nie mam w domu telewizora, to nawet nie świadomy wybór, ale przypadek. Kiedyś zepsuł się telewizor i tak zostało, a później nie było czasu kupić. Nie miałem więc w pewnym okresie możliwości śledzenia tego, co się dzieje w sporcie i nagle to wszystko odplynęło. Ale uważam, że sport jest w młodym wieku cenny, daje upust emocjom, kształtuje charakter.

**Ł. M.:** Znając niektóre pańskie projekty - makieta nieistniejącego żydowskie-

go miasta, odbudowywanie ulic dom po domu z fotografii, można by utwierdzić się w pewnej łatwej wizji, że we wczesnej młodości był pan z pewnością filatelistą albo zajmował się sklejaniami modeli okrętów, no a na pewno powinien być pan w tym okresie mołem książkowym. Kiedy pojawiły się książki?

**T. P.:** Wylądowałem niestety w szkole zawodowej i ta szkoła to była dla mnie rzecz straszna. Na szczęście dosyć prędko trafiłem do fantastycznie zaopatrzonej biblioteki, gdzie były świetne bibliotekarki, a co najważniejsze, w tej bibliotece można było wejść między regały, wyciągać książki, podczytywać... To mnie wtedy ratowało, czułem, że jestem w innym świecie. Rzucałem się na książki, których nie powinienem czytać, ale też - jak przy ciężarach - miałem zawziętość, żeby to przejść, zrozumieć. Ja do dziś uwielbiam siedzieć w bibliotekach, wyrzucam w swojej codziennej pracy całe godziny i ślęczę nad zakurzonymi księgami, których nikt nie wypożycza. Nie wiem, czy Biblioteka Łopacińskiego ma drugiego takiego czytelnika jak ja.

**Ł. M.:** No i odkrywa pan taką krainę, jest ta biblioteka jak z Borghesa, i idzie pan na fizykę?

**T. P.:** To było jakieś irracjonalne, ja do dzisiaj tego nie rozumiem. Coś mnie pociągało w fizyce podświadomie. Była dla mnie jakaś niezwykłość w fizyce, w książkach o fizyce, do dzisiaj pamiętam pewną książkę, która mnie zafascynowała. Jako uczeń ostatniej klasy podstawówki pojechałem na kolonie do Olsztyna i na wystawie w księgarni

## KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

się tegoroczny Piknik Absolwenta. Jego gospodarzami były władze Wydziału Chemii. Historii i osiągnięciom wydziału poświęcony był specjalny konkurs, ale były także quizy, wspomnienia oraz - tradycyjnie - wyśmienity poczęstunek.

- 30 września rektor brał udział w inauguracji roku akademickiego 2007/2008 w chełmskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej.

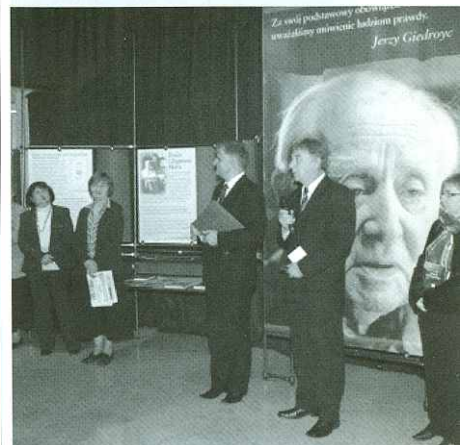
## PAŹDZIERNIK 2007

- 1 października rektor brał udział w dwóch inauguracjach nowego roku akademickiego: w dęblńskiej Wyższej Szkole Wojsk Lotniczych oraz w Uniwersytecie Warszawskim.

- 2 października rektor uczestniczył w inauguracji roku akademickiego Lubelskiej Akademii Rolniczej. Po południu uczestniczył w spotkaniu w Radiu Lublin, poświęconym problemom i osiągnięciom lubelskich szkół wyższych.

- 3 października rektor wyjechał do Warszawy na spotkanie z premierem RP **Jarosławem Kaczyńskim**.

- 8 października rektor brał udział w posiedzeniu Środowiskowego Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Lublina, które odbywało się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.



- 11 października rektor uczestniczył w uroczystości z okazji Dnia Edukacji Narodowej, zorga-



**KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS**

nizowanej w Urzędzie Wojewódzkim. Po południu, w Muzeum UMCS otworzył wystawę „Jerzy Giedroyc – Książę Emigrantów”, zorganizowaną przez Towarzystwo Opieki nad Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu, Bibliotekę Główną UMCS oraz Wydawnictwo UMCS, przygotowaną w 60. rocznicę powstania paryskiej „Kultury”.

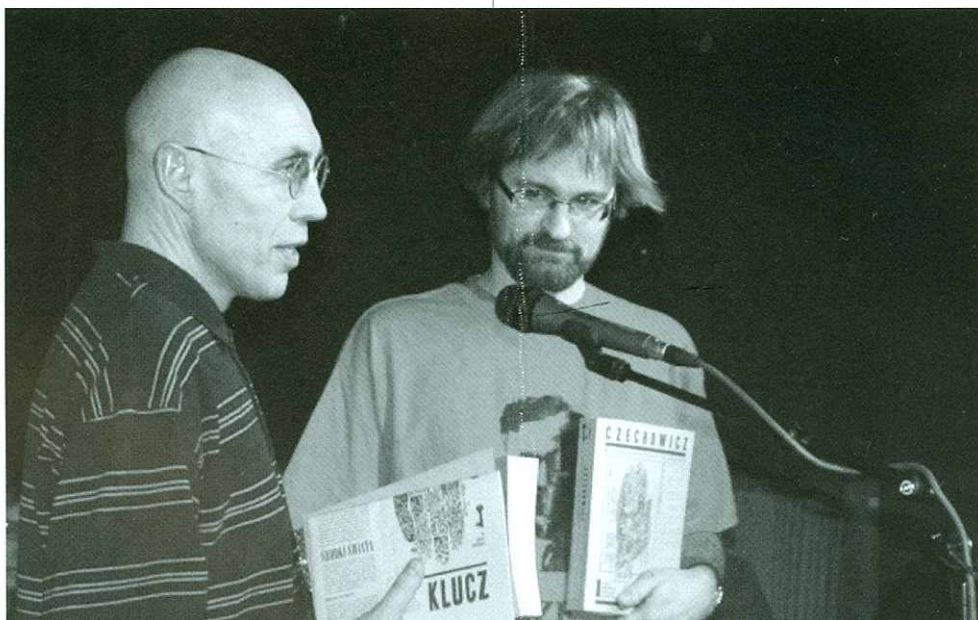
- W dniach 14-16 października **prorektor Jerzy Węclawski** przebywał w Krakowie, gdzie uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej.

- 15 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego w Kolegium Artystycznym w Kazimierzu oraz na Uniwersytecie III Wieku.



- 17 października rektor uczestniczył w spotkaniu z eurodeputowanym, **profesorem Jerzym Buzkiem**. Spotkanie odbywało się w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego i poświęcone było tematowi „Regiony wiedzy i innowacji w 7. programie ramowym”.

- 18 października w sali senatu UMCS rektor Kamiński i prorektor Węclawski obecni byli przy podpisywaniu umowy Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości (nowopowstałego w naszej uczelni) z władzami Lubelskiej Fundacji Rozwoju. Po podpisaniu umowy władze UMCS i AIP, wraz z zaproszonymi gośćmi, dokonały uroczystego otwarcia nowej siedziby tej jednostki.



„CZYTANIE CZECHOWICZA” - z MARCINEM SKRZYPKIEM, REDAKTOREM „SCRIPTORES”. 2006.

zobaczyłem książkę Michała Hellera „Wobec wszechświata”. Nie wiem dlaczego, ale czułem, że ta książka musi być moja. Przez resztę kolonii oszczędzałem i ostatniego dnia kupiłem ją. I mam poczucie, że wtedy, dzięki tej książce, coś się stało. Oczywiście połowy nie zrozumiałem, ale działało na moją wyobraźnię, gdy sylabizowałem takie słowa jak mgławica Andromedy, czytałem o wszechświatach pulsujących albo kurczących się. Ja pierwszy raz o tym mówię, bo pierwszy raz ktoś mnie o to pyta i trochę sam się dziwię, dlaczego ja to pamiętam, ale ja siebie widzę tam przed tą wystawą. Może to był jakiś moment otwarcia - myśl, że fizyka jest kluczem do głębszych pytań, w każdym razie długo w sobie taką mitologię fizyki nosilem.

**Ł. M.: Obecny rektor UMCS, Wiesław Kamiński jest fizykiem...**

**T. P.:** Kamiński był moim wykładowcą i bardzo pozytywnie go pamiętam, bo on był wyczulony na to, co nowego pojawia się w fizyce. A jednocześnie miał taką kulturę refleksję dzięki temu, że był dobrze wykształcony filozoficznie, potrafił znaleźć nie czysto techniczny kontekst związany z fizyką i umiał się tym dzielić. Drugą osobą, którą pamiętam, była dr Sabina Magierska. Jej bardzo klarowne wykłady z filozofii, po tej szkole zawodowej, były dla mnie czymś niezwykle odświeżającym, nagle miałem przed sobą uczonego, który pięknym językiem umie mówić o świecie w takiej szerokiej perspektywie. W moim odczuciu największy wysiłek, jaki zrobiłem w życiu,

*„teatr w moim poczuciu nie był formułą, która wystarczała do tego, żeby się zmierzyć z tą nową rzeczywistością. Za mało w sobie niósł.”*

to pierwszy rok studiów na fizyce, kiedy musiałem nadrobić masę rzeczy, które moi koledzy znali z dobrych liceów. Uniwersytet otworzył mi oczy na świat – po słabej szkole zawodowej poszedłem kilka poziomów w górę. Znalazłem się w głównym nurcie życia studenckiego - teatry studenckie, Chatka Żaka, konstelacja ludzi, no i historia taka, a nie inna; kto wie, czy bez tego uniwersytetu nie byłbym w innym miejscu.

**Ł. M.:** Fizycy nierzadko skłaniali się ku filozofii, ale można filozofować różnymi drogami

- pan wtedy wybrał teatr...

**T. P.:** Wcale nie miałem aspiracji, żeby zajmować się teatrem, ja nawet nie pamiętam, czy kiedykolwiek wcześniej byłem w teatrze, może raz w życiu. Ale miałem kolegę na polonistyce i on mnie namawiał, żeby przyłączyć się do ludzi tworzących teatr w Chatce Żaka. Ja mówiłem, że nie chcę występować, a on przekonywał mnie, że to nie o to chodzi. Poszedłem i pasowałem jak pięść do nosa; ci studenci, których poznałem, to byli dla mnie intelektualści. Ja na pierwszą próbę przyniosłem dres i trampki. Byłem z innego świata, ale coś mnie ciekawiło w tych ludziach, po raz pierwszy takich ludzi spotkałem. No i tak pomagałem przy próbach, coś tam nawet czasem grałem, bo chciałem być przy nich, więc jakby przyuczyłem się do tego. To budowało mój sposób widzenia świata, ten rodzaj uczuciowości bardzo mi pasował, to jacy byli w życiu – taka niezgoda, bezkompromisowość, nonkonformizm. Pierwszy raz spotkałem ludzi, którzy wyciąga-



li wnioski z tego, co się wokół działo i żyli inaczej niż wszyscy, których znałem z podwórka. Nie byłem dla nich partnerem, ale jakoś tak dojrzywałem przez bycie obok czegoś, czego nie rozumiałem na początku, ale co przyniosło jakiś swój skutek. To może pokazuje, jak duży sens jest w tym, że ktoś jest najpierw czeladnikiem u majstra – nie pytaj, obserwuj, nie filozofuj i przychodzi moment, że człowiek do czegoś dojrzywa. Ci ludzie generalnie byli dla mnie ważni, a teatr był pretekstem.

**Ł. M.: Potrafili być intelektualnie uczciwi, nonkonformistyczni, ale wobec czego?**

**T. P.:** Z perspektywy czasu widziałem, że nikt nie zadawał ważnych pytań wobec rzeczywistości, czy ten system jest jedyny; ja, powiem szczerze, nie odczuwałem nawet tego, że jest jakaś niesprawiedliwość, choć czułem fasadowość tych wszystkich organizacji młodzieżowych. To, że tam nie wstąpiłem, nie wynikało z tego, że byłem bardziej świadomy, ale czułem, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego, bo widziałem ludzi, którzy należeli do tych organizacji i jednocześnie dystansowali się od tego, w czym brali udział. Śmiali się, ale chodzili, krawaty zakładali. Widziałem ich defilujących ze szturmówkami, a później znałem ich od innej strony, kiedy z tego kpili. Nie chciałem być w takiej sytuacji, być w czymś i jednocześnie udawać, mrużyć. I nagle pojawiły się po raz pierwszy pytania wobec świata, który mnie otaczał, a ja nie miałem żadnej wiedzy o historii, kogoś, kto by mi odsłonił pewne kulisy tego, co się zdarzyło z Polską po '39 roku. No a dzięki temu, że zacząłem wtedy jakoś przynależać do tego środowiska tworzącego teatr w Chatce Żaka, w moim życiu pojawiły się nieznane mi wcześniej książki, czytanie których miało smak zakazanego owocu. Na początku to były książki z paryskiej „Kultury”, pamiętam jak mocno przemawiał do nas wtedy „Folwark zwierzęcy” Orwella. To było coś niesamowitego, jak się dostawało książkę na noc. Ktoś powierzał mi ją w tajemnicy o godzinie 21 i wiedziałem, że o ósmej rano muszę ją oddać, bo czeka kolejka innych. Człowiek miał w sobie taką siłę, wolę, zajadłość do czytania tych książek, bo na to nakładało się jeszcze poczucie uczestnictwa w grupie działającej w tajemnicy.

**Ł. M.: Magisterium na fizyce otrzymał pan za pracę o punktach osobliwych i w kontekście tego odsłaniania się panu nowego sensu rzeczy, w kontekście Bramy, która odsłoni panu nową rzeczywistość dopiero za kilka lat, wybór tego tematu wydaje się być znaczący. Dlaczego pan taki temat wtedy wybrał?**

**T. P.:** Faktem jest, że te punkty osobliwe mnie jakoś zaciękały, było w tym coś nieszablonego – jak to jest, że nagle tracimy narzędzia

opisu zjawisk fizycznych w obszarze tego punktu osobliwego. Co tam się dzieje tak niezwykle, że nie potrafimy sobie dać rady, przestajemy rozumieć i pytamy co to jest. I miałem dobrą intuicję, bo to jest fundamentalne pytanie jeśli chodzi o fizykę. Wszystko, o czym teraz tak wiele się mówi – atraktory, teorie chaosu – z tym się wiąże.

**Ł. M.: Ale jak racjonalista, jak pan, odnosi się do takiego myślenia, że los jakby czasem przygotowywał człowieka do pewnych rzeczy, że rzeczy, które jakby przypadkowo się wydarzyły, z perspektywy nabierają pewnego sensu?**

**T. P.:** Gdy człowiek się zastanawia nad swoim życiem, to widzi, że różne fragmenty życia jakoś się łączą ze sobą. I możemy to tłumaczyć przeznaczeniem albo sferą mistycyzmów, natomiast być może, po prostu, jak człowiek ma dużo determinacji, wiary, trochę szczęścia, a wokół siebie trochę mądrych ludzi – umie rozpoznać rzeczywistość dzięki temu wsparciu i tej konstelacji chyba jednak przypadków – to może powstać coś niezwykle. Bo jeśli chcemy coś zbudować, to trzeba być bardzo konsekwentnym. Jak już czujemy, że jesteśmy na właściwej drodze, trzeba stawić sobie kolejne dalekie cele, a nie takie tylko, żeby przeżyć następny dzień. I dążyć do tego, żeby te cele związane były z jakimś marzeniem, z jakąś ideą, z jakąś misją.

**Ł. M.: A jak brzmiało to marzenie na początku?**

**T. P.:** Drugi ważny moment po tym, jak pojawiłem się w „Grupie Chwilowej” i zobaczyłem nowy świat, to powrót do Bramy Grodzkiej w r. 1992. Ja wtedy zostałem de facto zmuszony do tego, żeby opisać swoje marzenie. Fundacja Kultury ogłosiła konkurs „Małe ojczyzny – tradycja dla przyszłości” i ta propozycja mnie zafascynowała. Uświadomiłem sobie, że to, co my tutaj staramy się robić, mieści się w tej formule, że my też jesteśmy małą ojczyzną! I napisałem wtedy jeden z najważniejszych tekstów w moim życiu: „Pamięć – Miejsce – Obecność”, w którym starałem się odczytać to miejsce, w którym jestem i napisać program, co ja mogę z tym miejscem zrobić – z jego historią, i z jego przyszłością. A jak człowiek chce coś napisać, to musi precyzyjnie formułować swoje myśli, to już nie jest czcze gadanie w kawiarni czy luźne myśli rzucane w dyskusji. Nagle musimy nie tylko precyzyjnie opisać, co chcemy zrobić, ale i jak to chcemy zrobić. Ja to zrobiłem i to mi bardzo pomogło. I okazało się, że byłem do tego jakoś przygotowany, miałem aparat, którym mogłem opisać to wszystko – i ten projekt dostał jedną z głównych nagród. To było wielkie przeżycie, nie tyle nawet chodzi o pieniądze, które nam pomogły zacząć – bardziej o wiarę w to, co my tutaj zaczynamy. Bo w jury były osoby tego formatu jak Aleksander

#### KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

- 21 października rektor brał udział w inauguracji roku akademickiego 2007/2008 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.
- 22 października, na Wydziale Chemii odbyła się uroczystość nadania tytułu Honorowego Profesora francuskiemu profesorowi Uniwersytetu w Reims **Xavierowi Coqueretowi**, który od lat współpracuje z przedstawicielami Wydziału.



- 23 PAŹDZIERNIKA PO RAZ SZESZCZĄDZIESIĄTY TRZECI ZAINAUGUROWANO NOWY ROK AKADEMICKI W NASZEJ UCZELNI.

- 25 października odbyła się inauguracja roku akademickiego w Europejskim Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

#### LISTOPAD 2007

- 6 listopada rektor **Wiesław A. Kamiński** uczestniczył w spotkaniu inicjującym projekt utworzenia kampusu uniwersyteckiego UMCS w „Second Life”. Spotkanie prowadził dyrektor UCZNIKO **dr Andrzej Wodecki**. Celem spotkania było przedstawienie możliwości „Second Life” w edukacji, wykorzystanie projektu w życiu uniwersytetu, w organizowaniu wydarzeń kulturalnych i promocyjnych. „Second Life” – informuje **Rafał Moczadło** – jest trójwymiarowym, wirtualnym światem współtworzonym przez odwiedzających go użytkowników. *Przestrzeń świata dzieli się na wyspy, na których*



## KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

znajdować się mogą budynki oraz interaktywne obiekty. Po wirtualnym świecie możemy poruszać się animowaną postacią (awatarem), całkowicie kontrolowaną przez użytkownika. W „Second Life” można tworzyć obiekty, komunikować się tekstowo i głosowo z ludźmi z różnych części świata, a także odwiedzać miejsca utworzone przez innych użytkowników.

UMCS otwiera swój kampus w „Second Life” jako pierwszy polski uniwersytet.



• 7 listopada władze uczelni i społeczność uniwersytecka uroczystie świętowały 140. rocznicę urodzin Marii Curie-Skłodowskiej. Uroczystości rozpoczęły się o godzinie dwunastej złożeniem wiązanek kwiatów przed pomnikiem patronki uniwersytetu. Wiązanki złożyli: Rektor UMCS, władze Fundacji UMCS i Stowarzyszenia Absolwentów UMCS oraz przedstawiciele Zespołu Tańca Ludowego.

Następnym punktem uroczynych uroczystości było otwarcie w Muzeum UMCS wystawy „Maria Skłodowska-Curie 1867–1934. W 140. rocznicę urodzin”. Na wystawie można było zobaczyć m.in. zaaranżowaną pracownię fizykochemiczną z przełomu XIX i XX wieku, pokazano także zminiaturyzowane pierwsze laboratorium w Paryżu, gdzie nasza patronka,

Jackowski, Izabela Cywińska, Stefan Starczewski, i ja miałem przekonanie, że jeśli ci ludzie dają nam jakby błogosławieństwo, to rzeczywiście to, co robimy, ma sens. Napisałem wtedy zupełnie nieświadomie rodzaj konstytucji i ten tekst jest w generaliach – jak go teraz czytam, to aż się dziwię, jakie miałem dobre intuicje – wciąż aktualny. Ta rzeczywistość została bardzo dobrze zdiagnozowana i opisana, a to pokazuje, jak ważne jest opisanie marzenia. Ale trzeba uczciwie intelektualnie do tego podejść, a jeśli to zrobimy, to nagle ta droga już na samym początku zaczyna mieć pewną logikę. No i przecież przez pięć lat byłem studentem fizyki. A to jest sytuacja bycia przez długi okres czasu wśród ludzi, którzy porządkują świat, zadają konkretne problemy do rozwiązania. Prawa fizyczne muszą być weryfikowalne; coś jest, albo czegoś nie ma, albo się to da zrobić, albo się tego nie da zrobić.

**Ł. M.:** Bardzo często, a to chyba z Bramy wyszło, używa się w Lublinie sformułowania „magiczne miasto”. Utrwalił je w świadomości Władysław Panas, a pan, gdy używa słowa „magiczne”, to jak je rozumie?

**T. P.:** Ja to zawsze jako metaforę traktowałem, bo można by innego słowa używać - niezwykle miasto, albo zaczarowane. To słowo jest teraz zdewaluowane i w tej chwili go unikam, bo już nie nie znaczy, już wszystko jest magiczne: są „magiczne” pierogi, a gdzie człowiek nie pojedzie, są magiczne miejsca. Kilkanaście lat temu to było bardzo świeże słowo, wtedy się ukazała „Magiczna Praga” Rappalino, ta książka chyba Panas a inspirowała, ale wtedy to słowo nie było jeszcze zajęzione na śmierć. Teraz trzeba szukać jakiegoś nowego słowa, żeby oddać niezwykłość miejsca. Podobnie „małe ojczyzny” - też był moment, kiedy to było mocne, dobre do opisu pewnej rzeczywistości i później też się zdewaluowało.

**Ł. M.:** Dlaczego w tym pierwszym okresie istnienia Bramy, chyba bardzo optymistycznym, kiedy nagle zaczęły wychodzić stamtąd różne pozytywne impulsy, wystawił pan sztukę Melvillea „Moby Dick”? Mówił pan, że chciał się tą metaforą zmierzyć ze złem. Co nim wtedy było?

**T. P.:** Wtedy wszyscy byliśmy pod wrażeniem tego, co się działo w Jugosławii – ja tam byłem cztery lata wcześniej i widziałem piękny kraj, który błyskawicznie mógł się stać częścią cywilizowanej Europy. Pokazywaliśmy tam nasze spektakle, spotykaliśmy ludzi, piliśmy z nimi wino, podziwialiśmy widoki, po starych miastach chodziliśmy i nikt z nas nie czuł, że tam kipi, że tam za moment często ci sami ludzie, z którymi się spotykaliśmy, ci subtelnie myślący intelektualści – będą mordercami. A inni ofiarami. Jak to możliwe, że w XX wieku

coś takiego może się jeszcze wydarzyć po holocaustie? Wtedy zaczęły wychodzić na wierzch te wszystkie historie, kiedy okazało się, że w fizyczną eksterminację byli zaangażowani profesorowie filozofii. Ja widziałem na fotografiach z wojny miejsca, które znałem i wtedy pomyślałem, że chciałbym poprzez jakąś metaforę dotknąć tej sytuacji. Szukałem klucza i znalazłem tekst Melvillea.

**Ł. M.:** Właściwie był to ostatni spektakl teatralny przez pana wyreżyserowany, wspominał pan, że poniósł porażkę...

**T. P.:** Z różnych powodów ją poniosłem. Wydawało mi się wtedy, że mam wystarczająco dużo siły w sobie, żeby być kreatorem różnych działań, a jednocześnie znaleźć się na teatrze. A czasami trzeba mieć pokorę powiedzenia sobie - nie rób tego, bo nawet jeśli to zrobisz, to nie będzie to do końca takie, jakie być powinno. Czuję, że za szybko, za powierzchownie dotyka się w teatrze fundamentalnych pytań. Generalnie wszystkie rzeczy w obszarze sztuki, które robię jako jakiś sztukmistrz, same do mnie przychodzą, czuję, że chcę to zrobić, a tam miałem wrażenie, że nie powinienem...

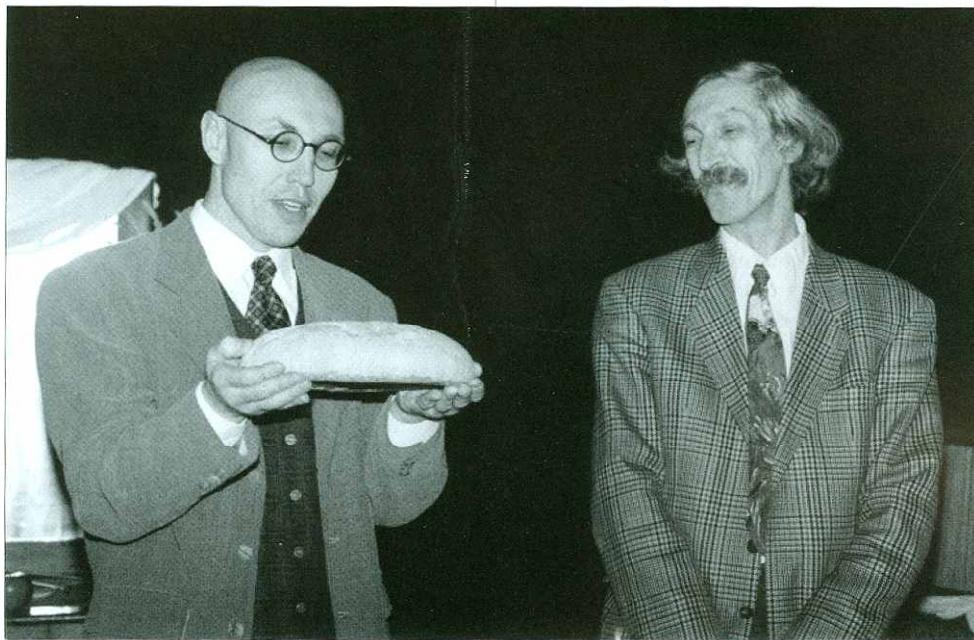
**Ł. M.:** Kiedyś zadana nam rzeczywistość, także polityczna, była czymś stałym, dziś chyba trudniej ją skomentować...

**T. P.:** Teatr był bardzo egocentryczny, w Bramie zrozu miałem, że my bardzo jesteśmy skupieni na sobie, że wydaje się nam, że jesteśmy pępkiem świata. A jeszcze wtedy kultura masowa się pojawiła i ci artyści alternatywni zaczęli do prostu kolaborować ze sztuką; nagle każdy chciał zaistnieć, każdy krzyczał. Sztuka przestała być ważna, każdy chciał się przebić z własnym nazwiskiem. Ja wtedy u Herlinga przeczytałem o średniowiecznych artystach, którzy nigdy się nie podpisywali, dla nich ważne było to, co zrobili – to był ich podpis. Tak mnie to dotknęło, że pomyślałem – to jest to!

**Ł. M.:** Nie tak dawno wyszedł kolejny numer „Scriptores Scholarum”, pisma wydawanego przez Ósrodek, poświęcony najważniejszemu poecie Lublina - Józefowi Czechowiczowi i rzeczywiście nie ma tam autora, ale to pan napisał?

**T. P.:** Nie chodzi o to, żebyśmy ja sztucznie sytuację kreował i mówił, że to nie ja. Ileś tam osób wie, że to ja tę książkę napisałem, ale ja też tego nie podbijam, niech to nawet zginie, mnie już nie będzie, ale pozostanie pomnik postawiony Czechowiczowi. Mamy jakiś rodzaj próżności w sobie, ale patrzenie na to, jak ludzie szybko zapominają, jak świat pędzi, uczy pokory. I wtedy zaczyna się myśleć w kategoriach N.N. Że może ważne jest to, co zostawiamy, fundament, który zbudujemy dla ludzi, którzy przyjdą po nas. Oni dzięki temu będą już moc-





WIGILIA W N. N. - Z PROF. WŁADYSŁAWEM PANASEM. 1999. (FOT. MARTA KUBISZYN).

niej stali na tej ziemi, będzie łatwiej im może coś nazwać, zrobić. Albo nie tyle łatwiej, bo zawsze jest trudno, ale trochę już będzie zrobione.

**L. M.:** A dlaczego wziął się pan za Czechowicza?

**T. P.:** Znowu dzięki Władkowi Panasowi. On mnie zaszczerpił różnymi rzeczami. Okazuje się, że Czechowicz jest zupełnie nie odkrytym poetą, kompletnie. Jest masa rzeczy do zrobienia, wiele nie odkrytych faktów. On mnie fascynuje jako człowiek też, czasem czujemy taki rodzaj powinowactwa z kimś, jest jakaś chemia, która sprawia, że lubimy niektórych ludzi. Czechowicz może imponować, wychował się w tej biednej rodzinie, w suterenie, był samoukiem, miał taką siłę w sobie, żeby wbrew temu, co powinno z nim się stać - bo powinien przecież gdzieś zaginać w życiu - stać się genialnym poetą i jest pytanie - dlaczego?

**L. M.:** Do pana bardziej by chyba pasował Łobodowski...

**T. P.:** Wiem, bo boksował...

**L. M.:** Nawet nie, Czechowicz po prostu wielkim poetą był i chyba rzeczywiście znalazł jakiś klucz, żeby wyśpiewać Lublin, ale to był człowiek wycofany, pan taki nie jest...

*„Panas mi pokazał innego Czechowicza i gdy zacząłem wsiąkać w niego, zobaczyłem, że to, co o nim napisano, jest często banalne, powierzchowne. A napisano niewiele, mam tę przyjemność, że odkryłem kilkadziesiąt nieznanych tekstów Czechowicza.”*

**T. P.:** Proszę mi wierzyć, że nie, mamy takie różne stereotypy, ja odkrywam zupełnie nowego Czechowicza. On miał siłę w sobie, on walczył o siebie bardzo, to mi imponuje. Łobodowski to też jest fascynująca postać, też z biedy, ciekawe, że w Lublinie wszyscy wielcy poeci z biedy się brali, a Łobodowski miał taką swoistą przebojowość, był trochę bokserem, trochę cyganem, trochę takim poetą-maudit. Ale nie jest mi tak bliską osobą, jak właśnie Czechowicz. Panas mi pokazał innego Czechowicza i gdy zacząłem wsiąkać w niego, zobaczyłem, że to, co o nim napisano, jest często banalne, powierzchowne. A napisano niewiele, mam tę przyjemność, że odkryłem kilkadziesiąt nieznanych tekstów Czechowicza.

**L. M.:** W bibliotece Łopacińskiego są nieznane teksty Czechowicza?!

**T. P.:** No, ale to trzeba na początku wpaść na to, żeby rozszyfrować pseudonimy, pod którymi Czechowicz pisał, on prowadził z czytelnikami genialną grę. To jest niezwykła historia - duży tekst należy się tylko i wyłącznie tym Czechowiczowskiemu pseudonimom. I dopiero jak tę nitkę złapałem, otworzyła się przede mną nowa przestrzeń - w nowym świetle zobaczyłem to, co Czechowicz robił w Lublinie, i różne rozproszone fragmenty jego życiorysu zaczęły mi się układać. Ten pierwszy numer „Scriptores” poświęcony Czechowiczowi, to jest po trosze leksykon, przewodnik i encyklopedia. To jest trochę

#### KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS

z mężem Piotrem prowadziła badania naukowe. Wystawie towarzyszyła promocja książki prof. **Jana Pisurewicza** „Między nauką a polityką. Maria Skłodowska-Curie w laboratorium i w Lidze Narodów”. Tego dnia, o godzinie



14.00 w Lubelskiej Fundacji Rozwoju rektor W. A. Kamiński wraz z prorektorem Jerzym Węclawskim brali udział w uroczystym wprowadzeniu na urząd Konsula Honorowego Republiki Federalnej Niemiec w Lublinie **prof. Andrzeja Kidyby**. O godzinie szesnastej odbyła się uroczysta promocja doktorów habilitowanych i doktorów naszego uniwersytetu. W tym dniu dyplomy doktorskie odebrały 53 osoby, a dyplomy doktorów habilitowanych - 26 osób. Wieczorem w Centrum Języka i Kultury Polskiej uroczystości urodzinowe naszej patronki prowadzili studenci naszego uniwersytetu. Były piosenki, występy kabaretów, konkursy związane z Marią Skłodowską-Curie oraz degustacja specjalnie przygotowanego tortu. Od godziny dwudziestej uczestnicy urodzin przenieśli się do klubu Archiwum, gdzie odbyła się dyskoteka „Szał radioaktywnych ciał”; imienniczki naszej patronki mogły wchodzić na dyskotekę za darmo.

• 8 listopada rektor W. A. Kamiński wyjechał do Warszawy, gdzie uczestniczył w uroczystości



**KALENDARIUM WYDARZEŃ W UMCS**

nadania doktoratu honoris causa Szkoły Głównej Handlowej przewodniczącemu Unii Europejskiej **Jose Manuelowi Barroso**.



Posiedzeniu Komisji Budżetowej naszego uniwersytetu, które odbywało się w Sali Senatu przewodniczył prorektor J. Węclawski. Tego dnia odbyło się także uroczyste rozpoczęcie działalności Konsulatu Federacyjnej Republiki Brazylii w Lublinie. Władze naszej uczelni reprezentowała prorektor **Anna Tukiendorf**, która przekazała pani konsul **profesor Barbarze Hlibowickiej-Węglarz** specjalny list gratulacyjny od społeczności uniwersyteckiej.

- 11 listopada w obchodach Święta Niepodległości w naszym mieście uczestniczył rektor W. A. Kamiński.

- 12 listopada rektor uczestniczył w posiedzeniu Komitetu Historii i Nauki PAN, a 15 b.m. w posiedzeniu Zespołu ds. Mobilności.

- W dniach 22-23 listopada rektor uczestniczył w zgromadzeniu plenarnym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, które odbywało się w Warszawie.

- 28 listopada rektor przewodniczył posiedzeniu Senatu Akademickiego UMCS.

Opracowanie:  
**E. Muława-Pachoł**

zabawa formą, ale Czechowicz lubił takie mistyfikacje. Starałem się zbudować narrację z dokumentów, pojawiając się tylko tam, gdzie muszę, jako narrator łączący wątki. Tu trzeba chwałę oddać Marcinowi Skrzypkowi, że te moje intencje zrozumiał i bardzo konsekwentnie, jako redaktor, tego pilnował. To jest tak jak z freskiem: jeżeli mamy zrekonstruować jakiś fresk, jak ten w kaplicy Trójcy Świętej, gdzie są fragmenty kompletnie nieczytelne, to mamy dwie drogi – możemy to zrekonstruować, albo zostawić. I tak jest z przeszłością - każda przeszłość jest takim freskiem. I ja tylko tam, gdzie nie mogłem zrekonstruować wprowadzam zdania wiążące, coś dopowiadam, ale tam, gdzie dysponuję dokumentem, tam oddaję głos świadkom. Uważam, że to jest rodzaj narracji o wiele bardziej zbliżony do prawdy o przeszłości. W tomie drugim, który ukaże się pod koniec lutego, opowiadam Czechowicza poprzez miejsca, w których dzieje się jego wiersze i opowiadania, miejsca, w których dzieje się życie Czechowicza, przecież to są naczynia połączone. Czechowicz żył Lublinem, był częścią Lublina, on rzeczywiście oddychał tym miastem. I żeby zrozumieć Czechowicza trzeba mieć bardzo prawdziwy obraz Lublina. Próbuję tam taki obraz Lublina pokazać.

**Ł. M.: Z ciekawości zapytam, bo są dwie wersje tego, jaki słownik miał Czechowicz w kieszeni płaszczu w dniu śmierci: polsko-angielski czy polsko-niemiecki?**

**T. P.:** Są oczywiście te dwie wersje, ale przede wszystkim trzeba mieć świadomość, że jedyną osobą, która tak naprawdę była świadkiem tego, co działo się z Czechowiczem po jego powrocie do Lublina po wybuchu wojny, która została świadectwo, bo opowiedziała o tym i Gralewskiemu i dwóm innym osobom, jest Henryk Domiński. Też poeta z Lublina, jeden z tych, który pojechał do Czechowicza do Warszawy. On z Domińskim, Wójcikiem i Górskim – znowu do końca nie wiemy, w jaki sposób - z Warszawy przemieścił się do Lublina. W II tomie będzie też mój tekst o śmierci Czechowicza, gdzie pokazuję jasno na materiale, jakim dziś dysponujemy, że nie jesteśmy w stanie powiedzieć, gdzie jest Czechowicz pochowany. Nie ma takiej możliwości. Jeżeli ktoś mówi, że jest pochowany tam, to ja jestem w stanie publiczną debatę odbyć, że równie dobrze może być pochowany gdzie indziej. Dotarłem do wszystkich relacji dotyczących i śmierci Czechowicza, i jego pochówku - w świetle tych danych nie ma możliwości powiedzenia, gdzie Czechowicz spoczywa.

**Ł. M.: Miłosz składał kwiaty na grobie Czechowicza na cmentarzu wojskowym - nie ma tam Czechowicza?**

**T. P.:** Nie, podstawowe argumenty są przeciwko temu – jeżeli 9 września, tak jak chcą wszyscy

za relacją Gralewskiego, Czechowicz został wydobyty z gruzów, to on nie mógł być pochowany tu, gdzie teraz oficjalnie leży. Bo tego miejsca jako cmentarza jeszcze nie było. Z całą pewnością to ustaliłem. 9 września 1939 roku tego miejsca, będącego teraz kwaterą żołnierzy, którzy zginęli między innymi 8 i 9 września w czasie działań wrześniowych w Lublinie, nie było. Tych, których znajdowano pod gruzami, zaczęto tam chować dopiero od początku października. Z całą pewnością. W związku z tym pytanie fundamentalne – jak to możliwe, że 9 września tam Czechowicza pochowano? Jest tylko jeden zbiorowy grób z 9 września i ja uważam, że tam Czechowicz leży. Ten grób w ogóle nie jest ujęty w księgach cmentarza przy Lipowej, tak samo zresztą jak nie zarejestrowano w tych księgach grobu Czechowicza, nie ma jego aktu zgonu. Pogrzebano tam 9 osób, w tym dwóch anonimowych i ja uważam, że jedna z tych anonimowych osób to Czechowicz. Bo jeżeli przyjmujemy, że Gralewski ma rację, jeżeli go odgrzebano, to gdzieś go musiano pochować. Pytanie gdzie? Były również pochówki indywidualne w tym czasie, po prostu rodziny znajdowały bliskich i ich chowały. Czechowiczowi jednak najpewniej nikt na cmentarz nie towarzyszył, prawdopodobnie furmanka jechała w Lublinie po ulicach, a osoby znajdujące pod gruzami składano na tę furmankę.

**Ł. M.: Zatem pańskim zdaniem Czechowicz leży w zbiorowej mogile - zagadka jest rozwiązana...**

**T. P.:** To wszystko byłoby proste, ale komplikuje nam to następna informacja. Ziółkowski wspomina w notatce sporządzonej prawdopodobnie w październiku 1939 r., że ciało Czechowicza wydobyto z gruzów dopiero po kilku tygodniach. Jak to możliwe w świetle poprzednich relacji? Przecież Gralewski pisze jasno, że wydobyto je już 9 września? A Ziółkowski - bardzo poważna osoba, słynny Julian Kott, regionalista zasłużony ogromnie dla kultury Lublina, osoba wiarygodna - pisze, że wyciągnięto ciało Czechowicza dopiero w październiku. A wtedy byłoby możliwe, żeby on leżał w tych kwaterach wojskowych. Ale jak pogodzić te dwie wersje – jest taka możliwość, ale pozostawię to jako zagadkę do czasu ukazania się książki. To jest wszystko fascynujące, to jest zmierzanie się znowu z przeszłością - na ile możemy w oparciu o dokumenty i proces dedukcji oddzielić ziarno od plew w tym, co ludzie mówią, ocenić te wszystkie historie o płaszczu. Bo ja też byłem kiedyś zauroczoney tą historią, że on miał płaszcz, powiesił ten płaszcz, a potem w tym płaszczu znaleziono słownik z autogramem Czechowicza. Ale ten płaszcz nie pojawia się w żadnej relacji. Bo oddzielmy wspomnienia tych, którzy byli wtedy blisko Czechowicza, czyli Domińskiego i Gralewskiego, od całej reszty, gdzie już tylko ktoś coś od kogoś usłyszał.





FOT. MARTA KUBISZYN

**Ł. M.: Ale w zakładzie fryzjerskim to chyba zginął?**

T. P.: Są pewne rzeczy, co do których nie mamy wątpliwości, że zginął 9 września w zakładzie fryzjerskim zaraz po powrocie z Warszawy. Ale już nie mamy pewności, kiedy on do Lublina trafił, czy dziewiątego rano – wyskakuje z samochodu i biegnie do fryzjera, czy też dotarł do Lublina dzień wcześniej. Istnieje bowiem nie opublikowana relacja jego przyjaciela, Tomasza Miernowskiego, mówiąca, że Czechowicz przenocewał tę noc z 8 na 9 przy ul. Kościuszki. I pytanie podstawowe – co się działo z jego przyjaciółmi, którzy różne duperele potrafią opisywać, że gdzieś tam z Czechowiczem szli, coś tam z Czechowiczem robili, natomiast pogrzeb najbliższego przyjaciela, wielkiego poety - i to jest czymś znaczącym – pokrywają milczeniem. Proszę zwrócić uwagę, jak się wszyscy pięknie prześlizgują nad tym.

**Ł. M.: Miał w ogóle Czechowicz pogrzeb...**

T. P.: No właśnie jest pytanie: czy ktokolwiek w ogóle był przy tym, bez względu na to, czy to było 9 września, czy w październiku. Nie ma żadnej relacji na ten temat.

**Ł. M.: A byli wtedy fizycznie w Lublinie ci ludzie?**

T. P.: Część była. Gralewski był, sam się chwalił, że nie opuścił Lublina, wydając wtedy specjalne wojenne wydanie „Expresu”. I śmiesz mi, jak się czasem ludzie denerwują, że ja jestem fantasta, że szukam dziury w całym, że przy Czechowiczu to nie można takich rzeczy. Sprawa jest dosyć surrealistyczna, w szczególności w kontekście takich reakcji.

**Ł. M.: Teraz przywraca pan Lublinowi Annę Langfus...**

T. P.: To wielkie wydarzenie, efekt naszej trzyletniej pracy - Anna Szternfinkiel Langfus to pisarka uhonorowana w roku 1963 nagrodą Gouncourtów, wtedy w literaturze porównywalną do nagrody Nobla. A ona przecież jest rodowitą lublinianką, tu się wychowała, ukończyła liceum Unii Lubelskiej, dotarłem do maturalnego świadectwa Anny w szkolnym archiwum. Z Polski wyjechała dopiero w roku 1946, przeżywając w Lublinie straszne chwile w czasie okupacji.

*„...to miasto nie ma solidnych fundamentów do myślenia o sobie. Jak to jest możliwe, że my tak naprawdę nie mamy rozpoznanych takich osób jak Anna Langfus, jak ciągle Władek Panas, albo jak Czechowicz, nie mówiąc już o Łobodowskim. Przecież to są zupełnie fundamentalne sprawy dla widzenia Lublina w perspektywie literacko-historycznej.*

**Ł. M.: Gdy odbierała nagrodę było wiadomo, że ma lubelskie korzenie?**

T. P.: Tak, była relacja w „Kamieniu”, nawet wysłały do niej list lubelskie maturzystki, niejako koleżanki z klasy Anny Szternfinkiel, było więc echo nieduże i my ją teraz jakby przywracamy pamięci. Wisi już tablica w miejscu, w którym się urodziła i wychowała, czyli na Lubartowskiej 24. Udało nam się namówić telewizję na nakręcenie filmu o Annie Langfus i są tam też sceny z naszym udziałem, gdy docieramy do córki Anny w Paryżu. Ten film zobaczył Pruszyński i tak powstała również książka, której 20 lutego organizujemy promocję.

**Ł. M.: Ona się identyfikowała z Lublinem, jakies wspomnienia stąd były obecne w jej książkach?**

T. P.: Bardzo. Ta książka zaczyna się w Lublinie, od bombardowania miasta. To jest jedna z najgłębiej myślących artystek o formie, o języku, jakim opisuje się holocaust. Lada tydzień wydajemy kolejny „Scriptores” składający się z wywiadów z Anną, jej opowiadań, tekstów o niej. Czechowicz będzie tuż po Annie Langfus. I będzie jeszcze jeden „Scriptores” – zbierający wszystkie teksty Władka Panasa poświęcone Lublinowi. Zebraliśmy wszystkie jego publikacje, wywiady, nawet te udzielone gazetom codziennym, wypowiedzi z radia, z telewizji, przeszukaliśmy wszelkie możliwe archiwa – składa się to na niebywały materiał, gdzie wszystko się uzupełnia i pokazuje, jak on myślał o Lublinie. To będzie prawdziwy pomnik wystawiony Panasowi.

**Ł. M.: Widziałem we Lwowie, jak spod starego tynku przebijają polskie napisy, we Wrocławiu przebijają niemieckie, na Kowalskiej w Lublinie żydowskie - pan od wielu lat pokazuje, że pod tą wierzchnią warstwą tynku jest coś innego, w tym roku przyszedł czas na Władysława Panasa, nie znaną szerzej Annę Langfus i ciągle mało znanego Czechowicza...**

T. P.: W pewnym momencie zrozumiałem, że to miasto nie ma solidnych fundamentów do myślenia o sobie. Jak to jest możliwe, że my tak naprawdę nie mamy rozpoznanych takich osób jak Anna Langfus, jak ciągle Władek Panas, albo jak Czechowicz, nie mówiąc już o Łobodowskim. Przecież to są zupełnie fundamentalne sprawy dla widzenia Lublina w perspektywie literacko-historycznej. Każda z tych osób jest tu elementem pewnej mozaiki, każda z tych osób dała coś temu miastu. A następna sprawa – cała literatura związana z Zagładą. Nechama Tec, która się tutaj wychowała, trochę otworzyła nasze oczy na książki związane są z Lublinem jako miejscem Zagłady. Ale jest wiele książek, o których w ogóle nie wiemy, że powstały, a dzieją się w Lublinie, albo związane są z Lublinem. To, co my tutaj próbujemy robić w Ośrodku, to tworzyć takie fundamenty, żeby za wszelką cenę uporządkować tę wiedzę, żeby ci, którzy przyjdą po nas, z innego poziomu patrzyli na to miasto. A to wszystko jest jeszcze w zasięgu ręki, żyją jeszcze świadkowie.